



356. Piesza Pielgrzymka Łowicka

Z jaskółką ku świętości

tekst

MARCIN WÓJCIK

redaktor wydania

Stefania, słysząc słowo powódź, natychmiast siada na ławce, jakby ktoś jej podciął nogi. Anna, gdy tylko zacznie padać deszcz, wystawia na parapet figurkę Matki Boskiej... Pojechaliśmy pod Płock zobaczyć, jak się dzisiaj żyje ludziom, którzy rok temu uciekali przed wielką wodą. O tym na str. IV i V. Ten rok nie jest udany dla plantatorów warzyw. Nie przeszło tornado, gradobicie, susze, powódzie, ale przeszła za to panika wywołana bakterią E.coli u naszych zachodnich sąsiadów. Czy możemy jeść bez obaw warzywa? O tym na str. III.

W poniedziałek pod hasłem „Nie lękajcie się świętości” wyruszyła z Łowicza na Jasną Górę najstarsza grupa pątnicza w Polsce.

Łowiccy pątnicy pielgrzymowania nie przerwali ani w latach zaborów, ani w czasie okupacji czy też reżimu sowieckiego. W tym roku, podobnie jak w latach ubiegłych, na szlak wyruszyli po Mszy św. o godz. 6.00, którą w kościele sióstr bernardynek odprawił bp Józef Zawitkowski. Podczas sześciu dni pielgrzymowania będą dziękować Bogu za dar beatyfikacji Jana Pawła II, a także powierzać Matce Bożej swoje własne intencje. – W tym roku idę podziękować za mojego męża i prosić o opiekę nad naszym małżeństwem, które zawarliśmy w zeszłym roku – wyznała Andżelika Wudzyńska. Wiele powodów do dziękczynienia ma też Janina Błażejewska z Zielkovic, która z łowicką pielgrzymką



W tym roku w pielgrzymce łowickiej zwanej „jaskółką pieszego pielgrzymowania” uczestniczyło ok. 400 osób

idzie już po raz 43. – Podczas drogi będę się modliła za najbliższych, a także za samą siebie. Słowa „Nie lękajcie się świętości” odbieram bardzo osobiście – wyznała. Po raz ósmy sporą grupę pielgrzymów stanowią uczniowie Zespołu Szkół Centrum Kształcenia Rolniczego w Zduńskiej

Dąbrowie. – Pielgrzymowanie wpięsało się już w tradycję naszej szkoły – mówi Aleksander Frankiewicz, katecheta. – Jest to taka nasza zielona szkoła w innym wydaniu.

Pielgrzymka łowicka do Częstochowy dotrze w dzień przed Zesłaniem Ducha Świętego. nap

Pusto na autostradzie



ŁYSZKOWICE, CZERWIEC 2011. Chińczycy nie płacili w terminie podwykonawcom, więc ci ostatnio zawiesili prace

Chińskie konsorcjum Covec poinformowało, że jest gotowe zrezygnować z budowy autostrady A2 między Strykowem, a Konotopą. Z chwilą oddawania gazety do druku planowane było spotkanie ostatniej szansy. Jeżeli dojdzie do rezygnacji, Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad będzie musiała zorganizować ponowny przetarg. Rząd przewiduje kary dla konsorcjum. Premier Donald Tusk powiedział: „My nie będziemy ustępować. Jeśli ktoś chce budować w Polsce drogi i stadiony, to albo robi to perfekcyjnie, albo płaci kary. U nas będą obowiązywały takie zasady”. Z ewentualnego powrotu Chińczyków do domu nie cieszą się mieszkańcy Łyszkowic i okolicznych miejscowości, którzy z obecności Azjatów czerpią korzyści. Boją się, że w ich miejsce przyjadą Polacy. O tym na str. VI.

Wspominali Filipa Adwenta

NIEPOKANANÓW. W sobotę 4 czerwca obchodzone 6. rocznicę śmierci europoła Filipa Adwenta, który zginął wraz z córką i rodzicami w wypadku samochodowym. Uroczystej Mszy św. w bazylice przewodniczył bp Józef Zawitkowski. Nie zabrakło żony zmarłego europoła, pani Alicji Adwent oraz córki i syna. – Ukochał Polskę, a przejawy tej miłości to miłość do bliźniego, która w stanie wojennym ukazywała się przez niezliczone trans-

porty żywności na Podkarpaciu – mówił bp Zawitkowski. Wspominał Filipa Adwenta także jako tego, który upominał się o prawo do życia, i tego, który zwracał uwagę na zachowanie tożsamości narodowej.

Po Mszy św. były prelekcje. Pierwszy wystąpił ks. prof. Jerzy Bajda z UKSW, a po nim europoseł Janusz Wojciechowski (PiS). Spotkanie przygotowali Magdalena Szymańska-Topolska oraz Paweł Stobnicki. mw



Na uroczystej Eucharystii nie zabrakło łowickiego sztandaru i kolorowych pasiaków

Zadzwoń do posła

AKCJA SPOŁECZNA. Na przełomie czerwca i lipca Sejm będzie debatował nad obywatelskim projektem ustawy zakazującej aborcji bez żadnych wyjątków, przygotowanym przez obrońców życia, skupionych wokół Fundacji Pro. Zadzwoń do swojego posła i spróbuj przekonać go do poparcia tego projektu. Argumenty, których możesz użyć w rozmowie, oraz szczegóły akcji na str. 20–23. Kontakty do posłów z naszego regionu: Dariusz Kaczanowski (PiS), tel. (46) 855 20 99; Doro-



ta Rutkowska (PO), tel. 506 251 262; Beata Rusinowska (PO), tel. 602 122 266; Dariusz Seliga (PiS), tel. (46) 832 36 33; Tadeusz Woźniak (PiS), tel. (24) 253 78 71; Artur Ostrowski (SLD), tel. (46) 832 54 47; Mieczysław Łuczak (PSL), tel. 693 827 222; Sławomir Witaszczyk (PSL), tel. (46) 814 2422; Elżbieta Radziszewska (PO), tel. (44) 649 78 27; Robert Telus (PiS), tel. (44) 710 52 18; Andrzej Biernat (PO), tel. (46) 837 20 60; Agnieszka Hanajczyk (PO), tel. (42) 715 10 72; Stanisław Olas (PSL), tel. (46) 837 38 09.

zapowiedzi

Sport, nauka i modlitwa

W sobotę 18 czerwca odbędzie się II Diecezjalne Spotkanie Ministrantów i Lektorów. Rozpoczęcie o godz. 9.00 w Wyższym Seminarium Duchownym w Łowiczu, ul. Seminaryjna 6. W programie między innymi

mecz piłki nożnej, konkurs liturgiczny z nagrodami, zasadzenie dębu papieskiego w seminarijnym parku, zwiedzanie gmachu seminarium oraz Msza św. pod przewodnictwem ordynariusza bp. Andrzeja F. Dziuby.



AGNIESZKA NAPIORKOWSKA

Drzwi będą otwarte

SKIERNIEWICE. 5 czerwca podczas uroczystej Sumy w parafii św. Jakuba Apostoła z wspólnotą pożegnał się wieloletni jej proboszcz i rezydent ks. prałat Jerzy Wasiak. Ze względu na wiek i stan zdrowia został przeniesiony do Domu Kapłana Seniora w Sochaczewie. Podczas Mszy św. dziękowano prałatowi za 36 lat

Za 36 lat posługi w parafii ks. prałatowi Jerzemu Wasiakowi dziękowali parafianie

jego posługi. Parafianie podkreślali jego pobożność, wrażliwość na drugiego człowieka, służbę w konfesjonale i odwagę w wyznawaniu wiary w czasach komuny. Dziękując za modlitwę i życzenia, ksiądz prałat zapewnił, że drzwi jego mieszkania dla każdego nadal będą otwarte. an

Festyn za festynem

ŻYRARDÓW. Stowarzyszenie Oratorium św. Jana Bosko działające przy parafii śś. Cyryla i Metodego w Żyrardowie organizuje od kilkunastu lat festyn dla dzieci i młodzieży z okazji Dnia Dziecka. Salezjańskie Święto Młodości odbyło się w sobotę 4 czerwca. W tym roku festyn miał charakter indiański. Były gry i zabawy, stanowiska z różnymi konkurencjami indiańskimi, takimi jak strzelanie z łuku, tańce indiańskie, malowanie twarzy, jazda na indiańskim mustangu, bieg Apacza i wiele innych. Dzień później w mieście odbywał się festyn dla rodzin organizowany przez parafię Matki Bożej Pocieszenia. mil



ARCHIWUM KS. TOMASZA ZIELIŃSKIEGO

W programie „Święta Młodości” było malowanie twarzy, ale także papieru

Z wojewodą o wodzie

UNIEJÓW. Wojewoda łódzki Jolanta Chełmińska uczestniczyła w spotkaniu pod hasłem „Uniejów – rok po powodzi”. Burmistrz Józef Kaczmarek przedstawił skutki powodzi, jaka pustoszyła gminę od 18 maja do 14 czerwca 2010 roku. Zaprezentował również projekt ochrony przeciwpowodziowej w mieście i gminie. W dyskusji sporo miejsca zajęła planowana budowa zbiornika retencyjnego „Spycimierz”. mil

2 czerwca wojewoda Jolanta Chełmińska odwiedziła Uniejów



ARCHIWUM UW

GOŚĆ ŁOWICKI

łowicz@gosc.pl

ADRES REDAKCJI: 99-400 Łowicz, ul. Seminaryjna 6a
 REDAGUJĄ: Marcin Wójcik – dyrektor oddziału TEL. 666 026 771, Agnieszka Napiórkowska TEL. 666 830 799, ks. Wiesław Kacprzyk – asystent kościelny

Czy po epidemii zdrożeją warzywa?

(Nie)bezpieczne ogórki



ZDJEŃCA MARCIN WOJCIK

Pan Tadeusz od wielu lat sprzedaje warzywa na targowisku w Łowiczu. Mówi, że teraz klienci bardzo często pytają o ich pochodzenie



Być może w Polsce wzrośnie cena warzyw po epidemii na Zachodzie

Sanepid w Kutnie ostrzega, że plantatorzy, którzy karmią warzywa gnojowicą lub szambem, mogą spodziewać się surowych kar.

ograniczyć spożywanie warzyw surowych na rzecz gotowanych. Zaraz dodaje, iż to jednak surowe warzywa mają najwięcej witamin, które niestety giną w wysokich temperaturach. Podkreśla, że dzisiaj przede wszystkim trzeba zachować zdrowy rozsądek oraz higienę. – Nie wystarczy umyć ogórki czy marchew przed obraniem, trzeba to jeszcze raz zrobić po obraniu – radzi dr Celina Marciszewska. – Zarówno do mięsa, jak i do warzyw należy używać oddzielnego noża i deski. Ale przecież to są powszechnie znane zasady, które obowiązują nie od dzisiaj – zauważa.

W powiecie kutnowskim sanepid sprawdził dla własnej wiedzy, czy w sklepach sieciowych i hurtowniach są warzywa z importu, choć odgórny zakaz importu nie ma. Po kontroli okazało się, że wszędzie były wyłącznie warzywa z Polski. Niektóre sieci wykozystwały problemy na Zachodzie i reklamują na billboardach, że można u nich dostać na przykład polskie ogórki. Taki billboard zawiś między innymi w Łowiczu na ul. Sikorskiego. Również na targowiskach miejskich przymiotnik

Higiena się kłania

Powiatowy inspektor sanitarny w Kutnie dr Celina Marciszewska mówi, że w czasie podwyższonego ryzyka można

„polskie” pojawia się przy cenach warzyw częściej niż zwykle. Ma to zachęcić klientów i dać poczucie bezpieczeństwa. Zresztą oni sami pytają, czy na pewno ogórki nie przyjechały z Hiszpanii lub Niemiec. Ale czy można wierzyć w zapewnienia? Być może niektórzy chcą na ogórkowym kryzysie zarobić.

– Znajomy mi opowiadał, że w jednej z sieci handlowych powie-

Tu królują witaminy

Najwięcej warzyw w regionie uprawia się na odcinku Łowicz–Piątek–Łęczyca. Tutaj są bardzo dobre gleby i jeżeli nie przeszkodzą anomalie pogodowe, to można zebrać sporo kapusty, sałaty, ogórków i cebuli. Jednak w zeszłym roku przeszkodziła powódź, która zniszczyła tunele w gminie Piątek. Czy w tym roku przeszkodzi bakteria E-coli? Jedni uważają, że pomoże, bo wzrosną ceny polskich warzyw ze względu na złą reputację zagranicznych. Inni boją się, że w tym roku klient

dla świętego spokoju w ogóle odwróci się od warzyw.

Na pewno na konsekwencje epidemii w Niemczech trzeba jeszcze trochę poczekać, bo nie wiadomo, jakie osiągnie rozmiary i czy faktycznie Polska będzie wolna od zabójczej bakterii. Plus całej tej sprawy to lekcja postępowania z warzywami, jaką otrzymali konsumenci, a plantatorzy muszą wiedzieć, że po takich wydarzeniach częściej będzie im się zaglądało pod folię.

Zabójczy nawóz

Zarażenie warzyw bakterią E-coli może nastąpić jeszcze na etapie uprawy, jak i przy transporcie. Niestety, wciąż zdarza się, że plantatorzy podlewają warzywa gnojowicą lub nawet szambem. Owszem, po takim zastrzyku rosną szybciej, ale wraz z nimi gwałtownie rośnie zagrożenie dla zdrowia i życia konsumentów. Takie praktyki powinna wyłapywać Inspekcja Jakości Handlowej Artykułów Rolno-Spożywczych we współpracy z sanepidem. Nie bez znaczenia jest też ludzki nos, który z pewnością wyczuje, czym sąsiad podlewa ogórki.

Marcin Wójcik



Po śmierci syna Stefania Majewska często odpoczywa, bo brakuje jej sił

Niczym się nie martw, mamo

ROK PO POWODZI. Krystyna Majewska ze Świniar, zamiast położyć nową podłogę w kuchni, postanowiła z córkami, że uciętane pieniądze przeznaczy na pomnik dla Mirka. To lepszy sposób na wyznaczenie miłości.

Rok temu o wielkiej wodzie, która przerwała wały w Świniarach, mówiła cała Polska. Dziś naniezione wtedy piach i błoto powoli zarastają trawą i zielskiem. Przed domami wylegają się psy i koty, a przez szyby nowych okien wi-

dać stojące na parapetach kwiaty. Tu i ówdzie przystanęła między nimi Najświętsza Panienska, która w wielu domach przed rokiem zamoczyła sobie sukienkę.

Od skarpetek po meble

Jadąc nowymi drogami przez zalane tereny, można by pomyśleć, że wszystkie szkody udało się naprawić. Zadbane zagrody, wyremontowane szkoły, obsiane pola niczym nie przypominają zesłorocznej tragedii. W Świniarach, przed starym domem Anny Ambroziak, która mieszka w nim z dwoma synami i matką, o powodzi każe pamiętać sterta zniszczonych mebli, desek i śmieci.

– Proszę zająrzeć do środka i zobaczyć, jakie mamy luksusy – zachęca pani Anna. – Przed powodzią niczego nie mieliśmy. Ani wody, ani porządnego mebla, nie mówiąc o łazience. Teraz mamy wygodę: umeblowane mieszkanie, wodę w kranie, a nawet prysznic. Niestety, ja z niego nie korzystam. Boję się wody leżącej z góry, dlatego ciągle myję się w misce. Bez pomocy nie wiem, co by się z nami stało. Obaj synowie i moja matka są chorzy. Na szczęście z darów dostaliśmy wszystko. Od majtek po skarpetki, meble i pościel – wylicza.

Urządzony dom, choć cieszy, nie pozwala zapomnieć o żywio-

le. Nawet mały deszcz sprawia, że pani Anna małą figurkę Matki Boskiej stawia na parapiecie, prosząc, by ich strzegła. Każdego dnia, wychodząc z domu, pierwsze spojrzenie kieruje w stronę Wisły, sprawdzając, czy znów nie postanowiła podpląć pod jej chałupę. – Jak tam zerkam, często też myślę o sąsiadach Majewskich. Ich los dotknął najbardziej. Proszę tam podejść. To tylko parę metrów – zachęca.

Życie bez rąk

Ambroziaków od Majewskich dzieli nieduży, podłużny staw. Na podwórku przed starym, drewnianym domem krząta się pani Stefania. Słyszając słowo „powódź”, natychmiast siada pod ścianą, jakby ktoś podciął jej nogi.

– Naszej straty nikt nie może odbudować ani naprawić. Podczas powodzi utopił mi się syn. Nie wiem, jak to się stało. Byłam wtedy u córki. Kiedy strażacy mnie zabierali, on mnie poganiał, mówiąc: „Spiesz się, mamo, i niczym się nie martw. Ja tu zostanę i wszystkiego dopilnuję”. Wtedy widziałam go po raz ostatni – wspomina łamiącym się głosem. – Nie wiem, czemu Bóg aż tak mnie doświadcza. Pochowałam już męża i troje dzieci. Dwie córki umarły na raka. Kiedy chorowałam, miałam chwilę, aby się z tym pogodzić. Śmierć Mirka odebrała mi chęć do życia. Czuję się tak, jakbym była bez rąk. Gdy chorowałam, ciągle do mnie zaglądał. Zrobił herbatę, pomógł pościel powiesić, pocieszył dobrym słowem. Kiedy mówiłam mu o swojej śmierci, prosząc, by dopilnował, żeby trumna z moim ciałem była zamknięta, nieraz mi mówił: „Mamo, ja wprawdzie umrę”. Jakby to przeczuwał. O więcej prosić pyta synową, mieszka naprzeciwko – mówi pani Stefania.

Drobna, ubrana na czarno Krystyna Majewska niechętnie daje się wciągnąć w rozmowę. Po śmierci męża wszystko jest na jej głowie. Remont domu, który powstał z dawnej obory, obrabianie pola i zarabianie pieniędzy. Ożywia się, gdy mówi o ludziach, którzy przychodzili jej z pomocą. Jedni podarowali meble, inni naczynia, jeszcze inni pomalowali ściany. Pomimo to w domu nadal wielu rzeczy brakuje. Nie ma łazienki,

na podłodze w kuchni leżą płyty paździerzowe.

– Podłoga musi poczekać. Nie mam na nią pieniędzy. Poszły na zrobienie grobu męża – wyznaje. – Nie umiem o tym mówić. Tak bardzo mi go brakuje. To była druga powódź, jaką wspólnie przeżyliśmy – zawiesz nagle głos. I prostuje: – Tę drugą tylko ja. Pierwsza była zimą 1982 r., niedługo po naszym ślubie, w czasie stanu wojennego. Mirka zabrali gdzieś w Polskę. Kiedy wrócił, wspólnie doprowadzaliśmy wszystko do ładu. Tym razem odszedł na zawsze, zostawiając mnie samą...

Rodzina Majewskich najtrudniej wspomina czas poszukiwania ciała Mirosława. Odnaleziono je dopiero po trzech dniach. Wypłynęło w Boże Ciało, na oczach córki.

Pamiętnikowe wpisy

Wydarzenia związane z powodzią i śmiercią ojca w swoim pamiętniku skrupulatnie opisała Angelika, 14-letnia córka Majewskich. Pod datą 31 maja zanotowała: „Pojechaliśmy do domu na Świniary. (...) Każdego dnia woda stopniowo zaczęła opadać. Jeździliśmy codziennie i przeszukiwaliśmy każde miejsce. Strażacy i policja również. Pytaliśmy sąsiadów. Wszyscy mówili, że ostatni raz widzieli tatę w sobotę po południu, jak wracał do domu”. Kolejne wpisy są równie dramatyczne. 3 czerwca: „Rozpoznałam natychmiast wyraz ich twarzy. Rozplakałam się, jak małe dziecko. (...) Potem wszystko mi opowiedzieli. Mieli już wracać do domu, ale mama ciągle została w tyle, zaglądając pod każdy krzak. Moja siostra Justyna szła z przodu, a za nią jej narzeczony Maciek. Dwa budynki od naszego domu znalazła ciało taty. Akurat zerwał się silny wiatr i wtedy się wynurzyło. (...) Kiedy mama zobaczyła tatę, załamała się”. W dniu pogrzebu Angelika zrobiła tylko krótką notatkę: „Nie pozwolili nam zobaczyć ciała taty. Podobno strasznie spuchło i stało się czarne. Niestety, nie udało się założyć ubrania. Nie widząc go po śmierci, zapamiętam go takim, jaki był za życia. Zawsze wesoły i uśmiechnięty. (...) Pamiętam z tego dnia tylko płacz i cierpienie. Nigdy nie zapomnę tatusia”.

Dramatyczne doświadczenia zmieniły całą rodzinę. Wszyscy stali się sobie bliżsi. Nikt nie wsty-



Angelika nieraz staje na wałach, patrząc na Wisłę, która zabrała jej tatę

dzi się też łez, którymi oczy wciąż wypełniają się jak źródła. Angelika, gdy dopada ją chandra, jedzie do swojej przyjaciółki Ewy. Jej historia ma dużo lepsze zakończenie.

Dom z marzeń

Stary, poniemiecki dom Dąbrowskich z Nowosiadła woda zniszczyła niemal całkowicie. Drewniane ściany oddzieliły się od fundamentów. Pierwsze dwa miesiące Bożena, Edward i Ewa, przyjaciółka Angeliki, mieszkali w pałacu w Słubicach u państwa Ambroziaków. W perspektywie mieli dostać pokój w dawnej szkole. Dzięki przedsiębiorczości właścicieli pałacu i pomocy wielu osób i firm w ciągu trzech miesięcy w miejsce starego domu wzniesiono im nowy. Takiego obrotu sprawy nie zakładał nawet Edward o wyglądzie filozofa.

– Kiedyś nasz dom był jednym z najgorszych w całej okolicy. Teraz chyba nikt z sąsiadów by się takiego nie powstydził – mówi z dumą Bożena Dąbrowska. – Wszystko, poza fundamentami i kominem, jest w nim nowe. Od łyżki po sprzęt. Każdy z nas

ma swój pokój, nawet Ewa. Na początku trudno było uwierzyć, że to nasze.

– Kiedy rozpoczynaliśmy budowę nowego domu, Dąbrowscy nie wierzyli, że się to uda. Nie mieli pieniędzy. Nie wiadomo było, czy państwo wypłaci odszkodowanie – wyjaśnia Sławomir Ambroziak. – Powiedziałem wtedy, że jak się wszystko uda, to pani Bożena usmaży nam naleśników. Zgodziła się, a teraz wymawia się, że w okolicy nie ma krowy. Musimy chyba jakąś sprowadzić, bo słowo się rzekło i naleśniki być muszą – mówi z uśmiechem S. Ambroziak.

Dom Dąbrowskich powstał w zawrotnym tempie. Ekipa budująca nie dość, że pracowała zimą, dowożąc na specjalnych sankach każdą deskę i żwir, to jeszcze pożyczła pieniądze. Te od rządu przysły, ale z opóźnieniem. Nowy dom, z którego najbardziej cieszy się Ewa, bo ma wreszcie gdzie zapraszać gości, jest najlepszym dowodem, że przy zaangażowaniu wielu osób można zdziałać cuda. O nich nieraz rozmawiają Angelika i Ewa.



Edward Dąbrowski (po prawej) i Sławomir Ambroziak często wspominają czas powodzi, budowy domu i przeprowadzki

W Łyszkowicach chwalą Azjatów

Jeszcze polubią truskawki...

Grzeczni, kulturalni, jedzą dużo warzyw i owoców, a wieczorem uprawiają jogging. Kto? Robotnicy z Chin.

Kilkuset Chińczyków pracujących przy budowie autostrady A-2 mieszka w Łyszkowicach i sąsiednim Czatolinie.

– Zanim przyjechali, baliśmy się, że zaleje nas najgorsze – przyznaje Grażyna Pokora z Łyszkowic, właścicielka sklepu odzieżowego. – Ludzie różne rzeczy opowiadali o Chińczykach.

Dzisiaj mieszkańcy nawet nie chcą słyszeć, że Azjaci mogliby stracić kontrakt na budowę autostrady. Boją się, że ich miejsce zajmą robotnicy z Polski i wtedy dopiero zacznie się zabawa...

Inne zapachy

Panią Halinę z Czatolina uratowało 25 Chińczyków. Mówi, że gdyby nie oni, byłoby krucho.

– Kupują u mnie głównie owoce i warzywa, herbatniki i precelki. Ostatnio zainteresowali się nawet chlebem. Ale ryżu i pomidorów nie biorą – zauważa pani Halina.

Jej sklep spożywczy mieści się w suterenaach eleganckiego domu. Myślała, żeby go zamknąć, bo ludzie nauczyli się robić zakupy w supermarketach. Zmieniła decyzję, kiedy w starej szkole zamieszkali robotnicy z Chin, ponad 60 osób. Ale do niej przychodzi regularnie 25.

– To tacy uczciwi ludzie! Choć nie mam samoobsługi, pozwoliłam im wybierać z półek to, co chcą i nie boję się, że coś zginie. Teraz niektórzy to i do kuchni mi zagląдают i patrzają, co gotuję. Dla nich nasza kuchnia jest atrakcją – inna kultura, inne zapachy. Pewnie też bym się zdziwiła, gdybym weszła do chińskiego domu.

Robotnicy nie znają języka polskiego, a większość nie mówi



ZDJĘCIA MAREK WÓJCIK



Według planu, autostrada A-2 ma być gotowa na Euro 2012
PO LEWEJ: Anna Marat z Czatolina wolałaby nie mieć autostrady we wsi. Ale o Chińczykach nie da powiedzieć złego słowa
PO PRAWEJ: Kwiaciarka Mariola Kruk mówi, że mieszkający we wsi Azjaci to bardzo spokojni i grzeczni ludzie



dobrze nawet po angielsku. Ale zawsze można się jakoś porozumieć, choćby na migi. W spożywczaku pani Haliny „ko, ko, ko” w wykonaniu Chińczyka to nic innego jak jajka. Bardzo często się uśmiechają i kupują owoce, lody i cukierki dzieciom ze wsi, które przychodzą do sklepu. – I jak ich nie lubić? – pyta pani Halina.

Zarobić na autostradzie

Dla Łyszkowic autostrada to droga do wzbogacenia. Już zarabiają drobnymi podwykonawcy, ale także ci, którzy wynajmują Azjatom domy i pokoje. Zazwyczaj w domach mieszka elita, czyli inżynierowie. Zarabia również samorząd. Wójt gminy Łyszkowice Włodzimierz Traut powiedział w rozmowie z „Dziennikiem Łódzkim”: „Chińczykom wynajmujemy na noclegi gminne pustostany: była szkoła w Czatolinie, stare przedszkole w Łyszkowicach i część placu targowego, gdzie postawili baraki. Miesięcznie z tytułu czynszu wpływa do gminy 15 tys. zł”.

Ludzie wierzą, że kiedy powstanie autostrada, wieś gminna zyska, bo jest szansa, że ktoś zoboczy z trasy. Na razie nie ma gdzie tu wypić kawy i zjeść szarlotki ze skierniewickich jabłek, ale to kwestia czasu. Wcześniej czy później baza gastronomiczno-hotelowa w okolicy autostrady powstanie. Kreatywność i pomysłowość będą w cenie.

Za kościelnym parkanem

Trudno spotkać w Łyszkowicach kogoś, kto by się źle wypowiadał o Chińczykach.

– Bardzo spokojni ludzie. Kulturalni, mówią „dzień dobry”. Spacerują sobie wieczorami po ulicach, a niektórzy uprawiają sport i biegają – mówi Grażyna Pokora.

W jej odzieżowym sklepie nie brakuje chińskich tkanin. Mimo to Azjaci nie robią u niej zakupów. Może dlatego, że zdecydowana większość towaru to odzież dla kobiet. Pokora przypuszcza również, że Chińczycy ubierają się u swoich, w Chińskim Centrum Handlowym w Wólce Kosowskiej albo gdzieś

w Łodzi. Być może, jeśli nie wyjadą przedwcześnie, jeszcze do niej zajrzą, a ona im doradzi i pochwali za chińską bawełnę, która ostatnio lepsza od polskiej.

Nowi mieszkańcy na razie nie odwiedzają też Marioli Kruk. Prowadzi ona kwaciarnię przy ul. Targowej. Nie odwiedzili jej nawet 8 marca, ale w sumie wcale ją to nie dziwi, bo w Chinach nie ma Dnia Kobiet. Tam nie ma i procesji rezurekcyjnej. Dlatego w Wielkanoc stali za kościelnym parkanem i robili zdjęcia ludziom chodzącym wkoło świątyni za księdzem.

– To trochę tak, jakby Polacy pojechali do Chin i robili zdjęcia smoczym korowodom – mówi kwaciarka. – Oni również mają swoją kulturę, która może nas zadziwiać.

– Dziwię się, że nie chcą u mnie kupować truskawek. Pewnie u nich nie ma i nie wiedzą, jakie dobre. Pomieszkają trochę u nas, to nauczą się jeść truskawki z ryżem i śmietaną. Nie pałeczkami, ale widelcem albo łyżką – mówi plantator z gminy Łyszkowice. mw

XV Spotkanie Młodych w Lednicy

Ryba przynosi owoce

– Od lat Lednica jest dla mnie miejscem, gdzie dostaję duchowego kopniaka. Tym razem już na dzień dobry otrzymałam klucz, który ma mnie zachęcać do otwierania drzwi Chrystusowi – powiedziała Katarzyna ze Skierniewic.



Przybyli z młodzieżą kapłani posługiwali m. in. w sakramencie pokuty

Kilkadziesiąt tysięcy pielgrzymów zgromadziło się na Polach Lednickich podczas Spotkania Młodych Lednica 2000, które w tym roku odbywało się pod hasłem: „JPiI – liczy się świętość”. Wśród tłumu młodych nie zabrakło przedstawicieli z terenu diecezji łowickiej. Wraz ze swoimi duszpasterzami i katechetami w lednickim czuwaniu uczestniczyła między innymi młodzież z Łowicza, Piątku, Witoni, Skier-



W tym roku w spotkaniu w Lednicy uczestniczyło wielu młodych ludzi z terenu diecezji łowickiej (na zdjęciu grupa z Budziszewic)

niewic, Łęczycy, Łęk Kościelnych, Wiskitek, a także Szymanowa, Sochaczewa i Budziszewic. Jubileuszowe spotkanie, które przypadło w roku beatyfikacji Jana Pawła II było dziękczynieniem za wyniesienie go na ołtarze, a także okazją do przypomnienia jego nauki i roli, jaką odegrał w tworzeniu tego miejsca. Motywem przewodnim były przesłania Jana Pawła II, które skierował do młodzieży gromadzącej się na Polach Lednickich w latach 1997–2004.

Tradycyjnie każdy uczestnik spotkania otrzymał prezenty. W tym roku był to kamień z namalowaną rybą symbolizującą Chrystusa i klucz z napisami: „Otwórzcie drzwi Chrystusowi” oraz „Tobie dam klucze Królestwa”. – Jestem tu już po raz trzeci i na pewno nie ostatni – mówi Marta Walczak z Łęk Kościelnych. – Otrzymałam klucz będąc nosiła na szyi. Mam też nadzieję, że nie jest on jedynym egzemplarzem i że drugi zapasowy ma Chrystus na wypadek, gdybym się pogubiła – wyznała Marta.

– Cieszę się, że do Lednicy przyjeżdżają nie tylko młodzi ludzie, ale także ich rodzice. Zawsze chętnie organizują te wyjazdy bo widzę, jak wielkie przynoszą owoce – mówi ks. Krzysztof Przybysz, wikariusz z Budziszewic. Podobnego zdania jest też ks. Mirosław Romanowski, proboszcz z Łęk Kościelnych. – To miejsce jest szansą na spotkanie żywego Jezusa, który do zdobycia człowieka wykorzystuje różne środki. Tu jest nimi choćby taniec, śpiew, czy uczucia. Ważne jest to, że przybywający na Pola Lednickie są otwarci na spotkanie z Nim i chcą poddać się jego prowadzeniu – zauważa ks. Romanowski.

Zadowoleni z lednickiego czuwania byli także nieco starsi jego uczestnicy. – Jestem zaskoczona tak wielką rzeszą młodych ludzi – wyznaje Iwona Chrudzińska. – Przyjechałam tu razem z synem i nie sądziłam, że będzie mi tu tak dobrze. Czegoś nowego się też o nim dowiedziałam. Będzie to pomocą w jeszcze lepszych naszych relacjach – wyznała. Podobnie jak w latach ubiegłych w centrum spotkania młodych była Eucharystia, której przewodniczył abp Józef Kowalczyk, prymas Polski. Ostatnim zaś punktem przejście pod Bramą-Rybą. as

R E K L A M A

RAZEM przeciw wykluczeniu

Projekt Razem przeciw wykluczeniu współfinansowany przez Unię Europejską ze środków Europejskiego Funduszu Społecznego w ramach Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki – Działanie 7.3 Inicjatywy lokalne na rzecz aktywnej integracji.

Wiktoria Na antenie Rodła WICTORIA Zaproszenie na seminarium dla wolontariuszy

Szeregimy na stronie www.wiktoria.pl w każdy wtorek, czwartek, sobotę i niedzielę o godz. 16.15 w dniach od 24.05 do 03.07.2011 r.

7 maj 2011 r., godz. 10.00 w Osta Św. Dominika przy Parafii p.w. św. Wawrzynca, ul. Szwedów-Kard. Wyszyńskiego 1

Nasi wielcy

Łączniczka Marysia

W czasie pierwszej rewizji osobistej Maria zdążyła połknąć meldunki. Za drugim razem nie miała tyle szczęścia.

W czasie II wojny światowej ciągle łapanki, strzelaniny i strach wielu paraliżowały. Byli jednak i tacy, dla których podjęcie choćby najmniejszych działań przeciwko okupantowi było celem nadrzędnym. Jedną z takich osób była Maria Nietrzebka, pseudonim „Wysocka”, która za działalność w ruchu oporu zapłaciła najwyższą cenę.

Dekoratorka i dowódca

Maria urodziła się 29 maja 1924 r. w Żyrardowie, w rodzinie kupieckiej. Rozpoczęła naukę w prywatnym Gimnazjum Żeńskim w Skierniewicach przerwał wybuch II wojny światowej. Jej okrucieństwo Marysia poznała bardzo szybko. 13 września 1939 r. Niemcy rozstrzelali jej ojca. Niedługo potem zmarła matka, a brat Stefan został zesłany na roboty. Wybuch wojny i tragiczne losy rodziny nie załamały jej. Postanowiła kontynuować naukę na I Komplexie Tajnego Nauczania w klasie humanistycznej. Część konspiracyjnych lekcji odbywała się nawet w jej mieszkaniu.

W wieku 17 lat wstąpiła do organizacji antyhitlerowskiej „Polska Niepodległa”, a następnie zorganizowała żeńską grupę młodzieżową wchodzącą w skład Związku Walki Zbrojnej,

później Armii Krajowej. Angażowała się w pomoc rodzinom, których bliscy byli aresztowani lub przebywali w obozach. Opiekowała się grobami poległych Polaków. Znana była też z tego, że w rocznice i święta potajemnie dekorowała pomniki i groby barwami narodowymi. Będąc także utalentowaną pianistką, nieraz występowała na tajnych koncertach.

W organizacji zajmowała się rozpowszechnianiem prasy podziemnej i utrzymywaniem kontaktów między dowódcami. W 1942 r., po przekształceniu ZWZ w AK, została dowódcą specjalnego oddziału wywiadu wojskowego, zbierającego dane na temat okupanta. Rok później zdała konspiracyjną maturę na kompletach pani Froehlich i podjęła pracę w żyrardowskiej ubezpieczalni. Stała się jeszcze gorliwszą działaczką konspiracyjną. Łącznicy z meldunkami przychodzili do jej mieszkania, a nawet pracy. Po pewnym czasie została namierzona. Regularnie rewidowano jej biurko w poszukiwaniu obciążających dowodów.

Nieugięta

W czasie pierwszej rewizji osobistej, jakiej dokonali w ubezpieczalni niemieccy żandarmi, Maria zdążyła połknąć meldunki. Od tego czasu, żyjąc pod coraz większą presją, nosiła przy sobie truciznę, którą ktoś z bliskich po kryjomu wymienił jej na nieszkodliwy proszek. Niestety, za drugim razem nie miała już tyle szczęścia. 10 marca 1944 r. żandarmi zaskoczyli ją w mieszkaniu chwilę po tym, jak dostarczono jej do kolportażu prasę podziemną. Miała w domu także wiele innych dokumentów konspiracyjnych, zawierających choćby pseudonimy członków AK. Część materiałów włożyła do wanny z wodą. Na resztę narzuciła ręcznik. Nie wszystko jednak udało się ukryć. W podręcznej torebce Niemcy znaleźli obciążające ją materiały. Dotkliwie pobita, nie wydała nikogo. Nie wskazała też osoby, od której otrzymała prasę. Kolejnej nocy na żandarmerię wprowadzono dwie kolejne osoby – Artura Cendrowskiego i matkę Jana Kosima. Podczas przesłuchań prowadzonych przez specjalistów od zadawania tortur

Maria wzięła całą winę na siebie, dzięki czemu współwięźniów zwolniono. Przez chwilę pojawiła się również nadzieja na uwolnienie Marii. Przekupny żandarm za wysoką łapówkę obiecał ją wypuścić. Niestety, zanim zebrano pieniądze, Maria została przewieziona do więzienia w Grodzisku. Tam kontynuowano tortury i przesłuchania. Nie uzyskując żadnych informacji, Niemcy wywieźli ją na Pawiak, gdzie 17 maja 1944 r. została rozstrzelana wraz z kilkoma Żydówkami. W chwili śmierci miała 20 lat.

– Mieszkam od dawna przy ulicy Nietrzebki, ale o patronce nic nie wiedziałam – przyznaje pani Katarzyna z Żyrardowa. – Przy tej ulicy stoi kilka bloków, przedszkole i plac zabaw. Teraz to mi trochę wstyd, że wcześniej nie zainteresowałam się, kim była ta dziewczyna – dodaje.

Podobnie, jak pani Katarzyna, niewielu mieszkańców zna życiorys Marii. Jedyńm, ale mamym pocieszeniem jest to, że ulica jej imienia jest na tyle długa, że niemal każdy żyrardowianin wie, gdzie się ona znajduje. nap



Żyrardowianka Maria Nietrzebka w chwili śmierci miała zaledwie 20 lat
PONIZEJ:
Jej imię nosi jedna z ulic miasta, przy której stoi kilka bloków



ZDJEŚCIE: REPRODUKCJA AGNIESZKA NAPIOROKOWSKA